Nr. 179. We Lwowie Piątek dnia 1. Sierpnia 1873. Rok V

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego“ przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“.— Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 31. lipca.

Usposobienie ciche — bez ruchu — bez transakcji — całkiem spokojne: oto codzienny dodatek do cennika kursowego, jako wskazówka humoru panującego na giełdzie wiedeńskiej. Używano już całego szeregu sposobów, aby ten niepoczesny stan usunąć, i rozpocząć na nowo erę podwyżki. Wiadomo nam, że po pierwszym zaraz krachu wielu kapitalistów licząc na chwilowość katastrofy, rzuciło się na znaczne kupna po niskich ówczesnych kursach, sądzili bowiem, że kursa te już niżej spaść nie mogą, i że spadek ich był rezultatem spekulacji kolosalnej, która jednak nie będzie miała już siły, wytrzymać dłużej. Okazało się jednak inaczej. Kursa spadały jeszcze dalej i spadają ciągle niepowstrzymanie, a wielu marzycieli haussy, którzy po pierwszej katastrofie uznali chwilę stosowną do kupna, znajduje się już dziś w takim stanie, że nie ma za co kupować, gdyby nawet istotnie warto było kupować.

Z dniem dzisiejszym upływa właśnie trzeci miesiąc od pierwszego wybuchu przesilenia, a jeszcze nie ma nadziei polepszenia stosunków giełdowych. Podaż papierów góruje ciągle nad popytem, i ztąd pochodzą te nieustanne zniżki, ten brak odwagi do kupna, to ciche usposobienie, o którem raportuje codziennie telegraf.

Przyznać trzeba, iż rząd swojem umiarkowanem zachowaniem się wobec katastrofy, mimo rozpaczliwych podnieść ze strony dziennikarstwa, które uczestniczyło w ogólnym szwindlu wiedeńskim, pozostawiając giełdę i giełdzistów swojemu autonomicznemu losowi, oddał znakomitą usługę przemysłowi i handlowi, ochronił je bowiem rzeczywiście od zarazy przesilenia, a targowi pieniężnemu wskazał jedyną drogę zdrowego ratunku: po przeładowaniu — przeczyszczenie.

Likwidacja różnych zakładów „szwindlerskich“ postępuje dalej, powolnym wprawdzie torem, ale postępuje naprzód. Powolność tę można usprawiedliwić wielu względami. Najważniejszy jest ten, że licznej czeredzie darmojadów zwanych „verwaltungsratami“ żal jest opuszczać posady, i rezygnować ze spodziewanych przy manipulacji pieniężnej zysków. Ociągają się tedy wszelkiemi sposobami, sądząc, że wyczekiwaniem przemocują losy, i doczekają się lepszego usposobienia na giełdzie.

Smiech zbiera na widok różnych projektów, podawanych w dziennikach wiedeńskich w celu ożywienia targu papierowego. Niezadowoleni z komitetów zaradczych, bo te głównie pilnują interesów rzetelnego handlu, od kilkunastu dni przewietrzają pomysł, utworzenia na giełdzie wielkiej „spółki do zakupna“ (Kaufconsortium), jak gdyby ktokolwiek posiadający kapitały, mógł mieć interes w tem, by zakupywać — makulaturę bez żadnej realnej wartości, a nadto poruczoną opiece rąk cygańskich. Wołają na miljonerów: „million oblige — wzruszcie się i kupujcie!“ ale miljonery są egoistami, i niegłupi poświęcać się dla stada głupców. Najciekawszym zaś jest proces, jaki przechodzą teraz takzwane „baubanki“ (banki budownicze) w Wiedniu, których przed wystawą namnożyło się co niemiara, i które zamiast budować, po bajecznych cenach prowadziły handel realnościami, płacąc przytem niesłychane prowizje pośrednikom. „Krach“ wykazał całą nicość tych operacyj, i osadził na lodzie zakłady z majątkami, o połowę a nawet o $^3/_4$ część zredukowanemi. A ponieważ każdy z tych zakładów ze grube miljony puszczał w obieg swoje papiery, durząc publiczność przedwystawowemi nadziejami zysków, więc teraz te walory budownicze straciwszy całkiem na walorze, są głównym balastem, który przygniata giełdę wiedeńską. Hasło *„Entlastung des Geldmarktes“* zniewala większość tych instytucyj do likwidowania, ale to nie łatwa historja — więc starają się ratować projektem zlewu w jedno przedsiębiorstwo. Nowy kłopot: ta masa verwaltungsratów! każdy z nich chciałby wleźć do rady zawiadowczej instytutu zbiorowego. I tym sposobem rzecz się przewleka. Skoro jednak puryfikację giełdy z wartości bezwartościowych uznano już za środek lekarski, to w konsekwencji za taki sam środek należy uznać — puryfikację „verwaltungsratów“, a do tego kodeks karny nastręcza dość sposobów.

Krótko mówiąc: przymus stanowczy powinien być wywarty przez rząd — przymus taki sam, jak podczas epidemji cholerycznej przymus do desinfekcji.

Dla nas zaś — dla obywatelstwa galicyjskiego ciężka może ale zdrowa wypływa nauka: nie puszczać się na flukty giełdowe, nie zakładać ani podtrzymywać banków spekulanckich w tym kierunku, ale kierować kapitały ku meljoracji ziemi i ku podnoszeniu rodzinnego przemysłu — nie spuszczając nigdy z pamięci klątwy ciążącej na rodzie ludzkim: w pocie czoła twego będziesz jadł chleb twój.

Świętojurcy a Rusini i Unici.

Kraków, 29. lipca. *(Narodny dom lwowski — przeciwko Besidzie ruskiej.) Kraj* wczorajszy podaje następującą korespondencję ze Lwowa:

Nie od rzeczy będzie, zdaje mi się, zaznajomić czytającą publiczność z postępowaniem moskalofilów lwowskich w ogólności, a z młodą partją ruską, czysto-narodową, także ukraińską zwaną, w szczególności. Wiadomo powszechnie, że w r. 1848 darował N. Pan gmach poakademicki obywatelom Rusinom m. Lwowa i w ogólności Rusinom mieszkającym we Lwowie. Na ruinach tych, ze składek po całym kraju zbieranych, powstał dzisiejszy „Narodny dom.“ Piszący sam w 1856—1860 mieszkając na wsi, z zapałem chodził od wsi do wsi, nie omijając ni księdza, ni dworu, ni najuboższej chaty, zbierając datki na tę instytucję narodową. Ówczesne zawezwania do ofiar dla sprawy narodowej motywowane były w ten sposób, że ma się budować dom, z którego każdy Rusin, przybywający na naukę do Lwowa, korzystać będzie mógł. Tak pojmował każdy i chętnie przyczyniał się wdowim groszem do ogólnego dobra, ciesząc się z góry, że przynajmniej jego potomkowie korzystać będą z publicznej instytucji. Niestety, wszyscyśmy się grubo zawiedli, jak to się z następującego przedstawienia okaże.

W przeciągu 20 lat stanął „Narodny dom.“ Administracja tak znacznego majątku zawsze była i jest lichą; kilku konsystorskich kanoników są nieograniczonymi panami tegoż, bez najmniejszej kontroli tak ze strony rządu, jako też władz autonomicznych, a o kontroli ze strony interesowanych dotąd ani mowy być nie mogło. Komitet (a raczej klika moskalofilska), składający się zawsze z tych samych ludzi, a tylko co kilka lat w tych samych osobach sam przez siebie obierany, gdyż ludzi nie należących do ich obozu zawsze postarano się wykluczyć, zarządzał tą tak ważną instytucją przeszło lat 20 samowładnie. W tym to czasie wypracowano statuta instytucji „Narodnego domu“, które niewiedzieć na jakiej podstawie, przez namiestnictwo za czasów Possingera zatwierdzone zostały. Na podstawie tych statutów zwołano w r. 1872 założycieli,(?!) których dotychczasowy wydział podług swej woli zamianował. Zebrało się kilkudziesięciu popów, z których każdy przyprowadził z sobą swego woźnicę na posiedzenie. Bardzo wielu Rusinów, tak ze Lwowa jak i z prowincji nie przyjęto w poczet założycieli, jak doktorów: Szaraniewicza, Ogonowskiego; profesorów uniwersytetu: dr. Suszkiewicza, Srokowskiego; adjunktów prokuratorji: Szechowicza i Mykitę; adjunktów sądowych i jeszcze bardzo wielu innych, a kilkom, którzy się dopiero mieli odważyć krytykować gospodarstwo konsystorskie, odebrał przewodniczący głos pierwej nim mówić zaczęli, a o apelacji do walnego zgromadzenia w tej sprawie między popami, rozumie się samo przez się, mowy być nie mogło, i z tego powodu p. Szechowicz o. Pawlikowi nawet musiał wytoczyć proces o obrazę honoru. Włościanie, jako niepojmujący o co rzecz chodzi, przysłuchiwali się dobrodusznie bredniom konsystorskim, a inni księża nie mogli stawić oporu czerwonemu obojczykowi, by się nie narazić na niełaskę jakiego kryłoszanina (kanonika) i za każdem jego przemówieniem wtórowano *mnohaja lita.* Postawiono wniosek, aby komitetowi „Narodnego domu“ z jego czynności za lat 20-kilka udzielono absolutorjum, bez przejrzenia nawet dotyczących rachunków! Na postawiony wniosek, aby w „Narodnym domu“ utworzono bursę i udzielano bezpłatnie pomieszkanie biednym akademikom, odpowiedział prezes Kulczycki, „że Rusinom inteligencji świeckiej nie potrzeba, ponieważ będą albo wysłani na Mazury, albo się zlaszą.“ Nieomylny areopag przeszedł nad takiemi wnioskami do porządku dziennego, a natomiast zadekretowano, wyrzucić kasyno „Ruska Besida“ z „Narodnego domu.“

Na tem zakończono posiedzenie, a nadzieja zmiany na lepsze w gospodarstwie tej instytucji tak ważnej dla narodowości ruskiej, spełzła na niczem, a nawet nastąpiły gorsze czasy.

W r. 1861 za staraniem śp. Ławrowskiego założono kasyno „Ruska Besida“ i umieszczono je w „Narodnym domu.“ Wszyscy Rusini mieszkający we Lwowie wpisali się do niego. Tak było do r. 1866. W tym to czasie oświadczyli świętojurcy, za pośrednictwem swego organu *Słowo,* że oni nic wspólnego z Rusinami nie mają, oni są *nastojaszczymi russkimi* (Moskalami). Partja młoda naówczas już dość silna, wyrugowała ich z wydziału „Besidy.“ Poczęli się po jednemu wypisywać, a w r. 1870 nie było już ani jednego. W tym to czasie wytoczyli moskalofile, zasiadający w radzie „Narodnego domu“, proces awizacyjny Towarzystwu „Ruska Besida“, który w czerwcu br. nad wszelkie spodziewanie w pierwszej instancji wygrali. „Ruska Besida“ wniosła apelację do wyż. sądu kraj., ale jak wieści dochodzą, i tu przegrała, i w tych dniach na ulicę wyrzuconą zostanie.

Jeszcze się tem świętojurcy nie zadowolnili, bo postarali się o prowizoryczną sekwestrację wszelkich ruchomości Towarzystwa, a nawet chcieli zasekwestrować książki Towarzystwa literackiego „Proświta“ do 20,000 tomów, a to tylko w tym celu, aby na jakiś czas wstrzymać rozpowszechnianie ich między ludem, gdyż oni, jako nieprzyjaciele światła, przy podniesieniu się oświaty ludowej, na wielkie straty materjalne są narażeni, gdyż ryby najlepiej w mętnej wodzie łowić.

Tak więc majątek z takim mozołem uzbierany, nie tylko, że najmniejszej korzyści Rusinom i nikomu nie przynosi, ale owszem, znajdując się w rękach największych wrogów sprawy ruskiej, stał się dla niej mieczem obosiecznym. Oni bowiem grosz publiczny używają na różne agitacje, subwencjonują moskiewskie *Słowo* i przyczyniają się do ociemnienia i bałamucenia ludu. Dyrektorowie ruskich prowincjonalnych teatrów nadarmo ubiegają się dla swych przedstawień we Lwowie o salę „Narodnego domu“, gdyż podług zdania ks. Pawlikowa, teatr Rusinom niepotrzebny. Również regularnie odmawiają tejże sali na wieczorki muzykalno-deklamatorskie, dawane przez akademików stronnictwa narodowego w cześć śmierci Tarasa Szewczenka — z tej prostej przyczyny, że Szewczenko nie jest poetą moskiewskim, ale przedstawicielem idei maloruskiej.

Takie postępowanie moskalofilów oburza uczucie każdego prawego Rusina, a ostatnie ich postępowanie z „Besidą Ruską“ i chęć zasekwestrowania książek, przeznaczonych dla ludu, wyczerpało wszelką cierpliwość. Rozjątrzenie doszło już do ostateczności, i nawet najzimniejsi z naszego obozu ocknęli się. Oni nas wyzwali i odtąd walczyć będziemy z nimi jako z wrogami, a da Bóg, że nadejdzie czas, że my ich kiedyś wyrzucimy, jak oni nas teraz wyrzucają.

Lwów 29. lipca. *(Metropolja świętojurska a unici chełmscy).* Przeczytałem w Nr. 161 *Dziennika* waszego korespondencję z Lublina datowaną dnia 4. lipca, opisującą: nadużycia rządu moskiewskiego ze zwłokami św. Józefata, dalej, o sposobie rządzenia djecezją Chełmską ks. Popiela, i w końcu ubolewanie nad prześladowanymi kapłanami unickimi z powodu, że nie mogą mieć nadziei ucieczki do Galicji, dla obecnego pogardliwego postępowania władzy metropolitalnej u św. Jura we Lwowie, z kapłanami, szukającymi w państwie austrjackiem schronienia przed tyranją moskiewską.

Pierwsze i drugie, przeczytałem, jako opisanie faktów nie dziwiących nikogo — bo one są ciągiem dalszym raz powziętego planu Moskali, co do zniesienia zupełnego unji, i jestem pewny, że podobnej treści nowiny i na przyszłość dochodzić nas ztamtąd będą. — Ale ostatnie, to jest, że prześladowani kapłani zapewne zechcą poddać się miejscowej karze, jedynie dla tego aby tu od świętojurców nie być gorzej prześladowanymi!... to prawdziwie wprowadziło mnie w podziwienie, i zmusiło do głębszego zastanowienia się. Musiałem mimowoli zrobić sobie zapytanie: Jakto? Władza metropolitalna, złożona z samych kapłanów katolickiego kościoła, jest dziś postrachem dla tych którzy za kościół cierpią!?... Nie — tego nie rozumiem. — Co w tem jest? — a przyczyna jakaś być musi, bo *sine causa nihil fit.* Władza metropolitalna, odpycha tych, których sam rząd nasz z zasady konstytucyjnej, pod swoją opiekę przyjmuje! A czemże ta władza jest względem rządu, kraju i ludzkości?!...

Jeżeli świętojurcy, jako Rusini chcą tworzyć osobną partję w celu stanowienia odrębnej narodowości, wolno im — na to pozwala im konstytucja austrjacka, bo każdemu wolno dobijać się o przywileje swojej narodowości z prawa natury; ale tworzyć partję w tendencji nieprzychylnej swojemu krajowi, na korzyść obcego mocarstwa! tego nie pozwalają żadne prawa. Ztąd wypływa, że władza metropolitalna jest jakiemś odszczepieństwem, religijnie i politycznie. Jest jakiemś odrębnem państwem w państwie i kościołem w kościele.

Nim przyszedłem do tego przekonania, aby się z tem z opinją publiczną podzielić, byłem bardzo ostrożny w wydaniu sądu, żeby biorąc pozory za prawdę, bezzasadne wieści za dowód, mimowoli nie wydać niesprawiedliwego sądu o rzeczy. Dla tego też odłożywszy to na czas dalszy, poczekałem sposobności widzenia się we Lwowie z księżami ruskiego obrządku, z księżami pełnymi rozsądku i powagi, oraz zimnego sądu o rzeczach, i z ich właśnie opowiadań przyszedłem do przekonania, iż niestety — tak jest.

Jak o moralności człowieka najlepiej mówią uczynki, tak też i o zasadach postępki. Nie ze słów przeto, ale z faktów kazano mi sądzić. Fakta te, choć może nie koniecznie świeże, ale ponieważ służą za dowód jasny, czem jest władza metropolitalna św. Jura we Lwowie, muszę tu przytoczyć — a te są:

1. Cierpkie i szorstkie przyjęcie każdego z kapłanów unickich, przybywających z Królestwa Polskiego, którem dowodzą otwarcie, że ich nie widzą tu jako osoby uciekające przed prześladowaniem religijnem, bo są **pewni**, że pod rządem moskiewskim **żadnego** prześladowania nie ma. Więc my cywilni musimy uczonym kapłanom przypomnieć katechizm, króregośmy się i u unickich księży uczyli, że między grzechami przeciwko Duchowi św. jest i **sprzeciwianie się uznanej prawdzie.** Jeżeli Rzym ustanawiał publiczne nabożeństwa w r. 1868 za Kościół prześladowany we Włoszech i Moskwie, jeżeli w Rzymie takie nabożeństwo publicznie obchodzono z procesjami i kazano obchodzić po całym świecie (a obchodzono we wszystkich djecezjach i w Galicji), ztąd wypływa, że Rzym uznał, iż prześladowanie kościoła w Moskwie

---

Głowy do pozłoty.

POWIEŚĆ

przez

N. M.

(Ciąg dalszy.)

Komornik był znakomitym jurystą teoretycznym i praktycznym, znał on nietylko prawo, tak jak ono stało w kodeksach i ustawach, dla użytku publicznego, ale nadto, umiał na pamięć wszystkie *Hofkammer-dekrety, Erlassy* i *Verordnungi,* dzięki którym każda **ustawa** jest martwą literą i nie popłaca więcej od asygnacji na sumy neapolitańskie, wywiezione ongi przez królowę Bonę. Wyjaśnił on mi tedy, że byłem udowodnił prawdę wszystkich twierdzeń, zawartych w moim pamflecie, nietylko przysięgli muszą mię uznać niewinnym, ale nadto, oskarżyciel publiczny z urzędu swojego musi wystąpić przeciw p. Klonowskiemu, jako krzywoprzysiężcy i oszustowi, a opinja publiczna potępi go jako fałszywego denuncjanta i obłudnika, wyzyskującego na własną korzyść pokładane w nim, jako w zamożnym i rządnym obywatelu, zaufanie publiczne. P. Wielogrodzki był człowiekiem pozytywnym i nie należał bynajmniej do rzędu tych, którzyby chcieli, aby ogół szedł ślepo za głosem wieszczów i proroków — owszem, uznawał on w zupełności, że fantazja zawiodła nas nieraz na bezdroża, i że poeci wojują urojonemi potęgami, a prorocy, komicznemi dla zimnego rozumu frazesami i hasłami — nie potępiał on przeto ogółu swoich rodaków, iż poza sferą uniesień idealnych i w chwilach omdlenia, następujących po każde heroicznem wysileniu, lgnęli instynktowo do ludzi materjalnego czynu, do ludzi, którzy jak ks. Blaga i p. Klonowski, umieli współzawodniczyć z obcemi żywiołami w gromadzeniu rozstrzygających dziś zasobów ziemskiej potęgi. Owszem, komornik utrzymywał zawsze, iż nam potrzeba takich ludzi, ale wymagał od nich pewnej nieustającej, rozumnej i sumiennej dbałości o dobro publiczne, pozwalając im przytem, by się uważali za skarbników i szafarzy tego dobra. Ale miał on także przekonanie, że nieuczciwość w sprawach prywatnych nie może iść w parze z czystym charakterem publicznym, i że uleganie wpływom takim, jakim notorycznie ulegał ks. Blaga, wiedzie łódkę wspólną na niebezpieczne i zgubne mielizny. Dlatego też p. Wielogrodzki nienawidził Klonowskiego i rad był pozbawić ks. Blagę, chociażby pośrednio, jego przewagi w kraju. Proces, który mi wytoczono, miał tedy w jego oczach niezmierną wagę publiczną, a gdy oprócz jego szanownego głosu powtarzał mi to głos powszechny, gdy wszędzie z niesłychanem zajęciem uwaga publiczna zwróciła się ku rozprawom sądu przysięgłych w Łykopolu, więc przebaczy mi może szanowny czytelnik, iż w tym okresie mojej historji chodziłem jako pęcherz nadęty doniosłością mojego przypadkowego posłannictwa, i jako bocian z wysokości swoich szczudeł śledzący płazów, zasługujących na wytępienie. To przeświadczenie było tak silnem, tak licowało z zasadami, wpojonemi we mnie przez moją matkę i przez O. Makarego, tak zresztą — wyznaję to szczerze — dogadzało mojej miłości własnej, że usunęło ono prawie na drugi plan najpotężniejsze indywidualne prądy mojego serca, albo przynajmniej, w dziwny sposób łączyło się z niemi. Nie dręczyła mię już tak bardzo myśl, jak dawno nie widziałem Elsi, nie trawiła mię tak niecierpliwość stanowczego wyjaśnienia i ustalenia stosunku, jaki istniał między nami — owszem, zdawało mi się, że walcząc w obronie nietylko mojej, ale i publicznej sprawy z takiemi potęgami jak adherenci ks. Blagi i p. Klonowski, walczę o posiadanie tego, co mi było najdroższem. Jednem słowem, proces w Łykopolu zabsorbował mię ze wszystkiem, wytężył całą moją energję w jednym kierunku, a otucha moja rosła, im bardziej przekonywałem się, że nikt — jednem słowem, nikt z pomiędzy tych, z którymi mówiłem o mojej sprawie, nie wątpił o jej słuszności i o mojem powodzeniu.

Łykopol, jako stolica Lodomerji, miała wówczas wyjątkowe cokolwiek i w cywilizowanym świecie niezwykłe warunki, co do tworzenia sądu przysięgłych w sprawach prasowych. Pomiędzy dwunastoma przysięgłymi, których wylosowano, było pięciu kuśnierzy, dwóch bednarzów, jeden fabrykant obówia, zwany pospolicie szewcem, jeden pensjonowany syndyk magistratualny, jeden malarz i dwóch cyrulików, z których jeden od piętnastu lat, według zeznań najbliższych swoich znajomych, najmniej trzy razy widziany był w trzeźwym stanie, drugi zaś z profesji był Czechem niemuzykalnym, i nierozumiejącym innego języka oprócz *„Sprache seiniges“,* t. j. oprócz djalektu, w którym uczono pp. Giskrę i Herbsta, jak się nazywają knedle. Obrońca mój, dr. Ehrlich, był w rozpaczy z powodu tego tak nieliterackiego składu ławy, i utrzymywał, że ci ludzie nie są zdolnymi do sądzenia takiej sprawy, o jaką chodziło. Ja przeciwnie byłem przekonany, że dość jest być uczciwym człowiekiem i nie pozbawionym zmysłów, by odróżnić prawdę od fałszu, lub oszustwo od uczciwości, i nie rozumiałem, dlaczegoby bednarz lub kuśnierz nie mógł podołać temu zadaniu równie dobrze jak adwokat lub dyrektor banku. Historja sądów przysięgłych w Łykopolu potwierdza zresztą w zupełności moje zdanie, i jakkolwiek sama nazwa miasta przypomina zbyt dobitnie *łyków,* czyli w galicyjskiem narzeczu, *kołtunów,* to nieraz już bardzo piśmienni, bardzo sprytni i bardzo przebiegli panowie mieli tam sposobność przekonać się, że żadna w świecie retoryka nie zdoła zagłuszyć głosu sumienia. Dlaczegożby i tym razem, głos ten nie miał przemówić, jak należało! Dr. Ehrlich wyrażał obawę, że zbyt potężne interesa wchodzą tu w grę przeciw nam, że pewna falanga potentatów, której najwybitniejszym reprezentantem był Klonowski, poruszy wszystkie sprężyny, dozwolone i niedozwolone, by uzyskać werdykt, uniewinniający Klonowskiego, a potępiający mój pamflet. Lecz aby zbić wszystkie te obawy, dość mi było spojrzeć na pensjonowanego syndyka, którego przysięgli obrali swoim przewodniczącym. Jego biała broda i sędziwa postać były dostateczną rękojmią jego stanowiska w tej sprawie, a gdy nadto prezes trybunału, wzywając imienia Stwórcy, zaklął moich sędziów na ich sumienie i zbawienie wieczne, by uważnie słuchali rozpraw i wydali wyrok tak, jak zań przy sądzie ostatecznym odpowiedzieć będą w stanie — czyż mogłem wątpić, że człowiek stojący nad grobem zdoła lekceważyć świętość przysięgi, że prostaczkowie, wierzący w piekło i w niebo, słuchać będą czyichkolwiek podszeptów, zamiast własnego przekonania?

Sprawa moja rozpoczęła się atoli pod fatalnemi auspicjami. Trybunał orzekł, że ponieważ przedłożyłem skrypt p. Klonowskiego, dowodzący, jako w istocie pożyczył był pewną sumę pieniędzy od śp. ojca mojego — więc przesłuchanie powołanego przezemnie świadka, komornika Wielogrodzkiego, jest zbytecznem. Nadto, zawiadomiono mię, iż trybunał udawał się do sądu w Żarnowie o przysłanie aktów, tyczących się opieki p. Klonowskiego nademną — otrzymał atoli odpowiedź, iż tam takich aktów nie ma. (Dowiedziałem się, niestety dopiero później, iż akta te wraz z całą sprawą odstąpiono swojego czasu magistratowi w Żarnowie, wykonującemu jurysdykcję cywilną, pod którą ja jako nieposesjonat podpadałem.) Co więcej, na żądanie moje, by zażądano aktów procesu o obrazę honoru, wytoczonego przez Klonowskiego p. Wielogrodzkiemu, i wygranego za pomocą fałszywej przysięgi — dostałem odpowiedź, że podobny proces nie toczy się nigdy w sądzie, który wymieniłem. Dr. Ehrlich prosił, by się udano do sądu niższego, sądzącego zazwyczaj takie sprawy, ale trybunał orzekł, że to nie może nastąpić, bo należało postawić to żądanie ośm dni przed rozprawą, a teraz, *quod non est in actis, non est in mundo.* Usiłowałem wykazać, że na tej podstawie możnaby człowieka powiesić, jeżeliby przypadkiem wskazał o kilka godzin później, niż ośm dni przed rozprawą, dowód swojej niewinności — nim jednak skończyłem wywód, prezes trybunału oświadczył, że odbiera mi głos, ponieważ to co mówię, należy do ostatecznej obrony.

Wówczas wystąpił pan Klonowski i drżącym od wzruszenia głosem, przybrawszy postawę od głębokiego smutku pochyloną, jął opiewać hiobowe żale, iż on, którego słowo bywa rękojmią pewności dla współobywateli, on, który szczyci się tak wielkiem ich zaufaniem, oskarżony został w niegodnem piśmidle o krzywoprzysięstwo, o kłamstwo wobec Boga i ludzi, i to oskarżony przez kogo? Przez człowieka, którego on, niepomny zatargów, jakie miał z jego ojcem, i wzruszony jedynie niedolą owdowiałej jego matki, przytulił do swego łona, na którego wychowanie łożył bajeczne

istnieje — a więc to uznana jest prawda przez cały Kościół i cały świat. Czemuż władza metropolitalna u św. Jura tej uznannej prawdzie sprzeciwia się i uporczywie pragnie trwać w przeciwnem przekonaniu?

2. Były fakta, podane niegdyś i w Dzienniku, że jednego kapłana zasuspendowano za to, że był na odpuście w Kalwarji Pacławskiej, drugiego, że był w Milatynie. Dla czegoż łacińskie konsystorze nie tylko nie karzą ale owszem pochwalają swoich kapłanów, spieszących na pomoc do pracy w ruskich cerkwiach? Tak samo słowo w słowo, dzieje się i pod rządem moskiewskim. Czem w Królestwie Polskiem jest rząd, tem jest w tym względzie u nas władza metropolitalna u św. Jura.

3. Wiem, że w kościele obrządku łacińskiego, jest zwyczaj zapisywania się do rozmaitych bractw, różańca itd. Do tych bractw zapisują się i katolicy obrządku ruskiego. Dla czegoż bardzo wielu księży ruskich to potępia, swoim parafianom tego zakazują i nawet zrywają z ich piersi własnoręcznie a do togo pogardliwie i szyderczo, te znaki, które ludzie, jako poświęcone w kościołach, noszą. Nie należę do żadnego btactwa i celu ich nie rozumiem, ale zdrowy rozum mi mówi, że jeżeli kto rzecz jaką ma w poszanowaniu a tembardziej poświęcaną w jakimbądź kościele lub religji — czy to daje prawo drugiemu do szydzenia lub gwałtownego zaboru? Czy takie postępowanie cechuje cywilizację europejską, czy też jest naśladowaniem moskiewskiego brutalstwa? Czy księża owych moskiewskich teoryj dopuszczaliby się tego, gdyby nie byli przekonani, że takie postępowanie nie tylko nie będzie zganione przez władzę metropolitalną, ale owszem, że tam właśnie na dobrą zasłużą opinję. Bo niewiadomością władza metropolitalna tłumaczyć się nie może. Jest to zanadto częste, powszechne i publiczne, żeby o tem można było niewiedzieć, tembardziej że o tem nieraz pisały gazety. A czy władza metropolitalna dała za to jaką przestrogę winnym? Qui tacet consentire videtur — władza milczy, bo rozumie, że to służy jej do zwadliwego rozdziału Rusinów od Polaków — a więc mniejsza o deptanie tego, co lud sobie za święte uważa!... Tak samo postępuje i rząd moskiewski....

4. W Bełzie przy proboszczu obrz. łac. zamieszkał niejaki ks. Starkiewicz, jeden z wychodźców, nieuznanych za prześladowanego przez władzę metropolitalną św. Jura. W tym roku na drugi dzień Wielkanocy, ludzie poprosili go o nabożeństwo — ks. Starkiewicz chciał je odprawić w cerkwi, bo takie było życzenie proszących. Miejscowy proboszcz obrz. rus. obawiając się odpowiedzialności wobec swojej władzy, że księdzu z król. Polskiego, chociaż posiadającemu prawo odpowiedniej władzy, do ołtarza a nawet i konfesjonału, pozwolił w cerkwi mszę odprawiać, zabrania wstępu do cerkwi. — Lud oburzony woła: „Kiedy tak, to chodźmy do polskiego kościoła.“ — Widząc to wzburzenie między ludem, diak, wpada do proboszcza i mówi: „Otcze! szczo robyty? — czomu ne puskajete do cerkwy? taż ludy ciłkom perestanut' chodyty do cerkwy i perekinut sia na lachiw!“... To dopiero trafiło do przekonania ks. proboszczowi i na nabożeństwo w cerkwi zezwolił. — Czemuż polskie duchowieństwo, nigdy w swoich kościołach żadnej dla nabożeństw ruskich przeszkody nie robi? Ten fakt komentarza nie potrzebuje. — Jest to fakt jeden z często powtarzających się wielu! — Czy władza metropolitalna u św Jura o tem nie wie?

5. W Glinianach w tym roku zawakowało probostwo obrz. rus. przez śmierć proboszcza miejscowego. — Wielu podało się na to beneficjum. Między kandydatami byli i zacni kapłani. — Tymczasem władza metropolitalna św. Jura, w prezentacji do kollatora przedstawiła niejakiego ks. Reszytułowicza, proboszcza dotąd w Zadwórzu. Ksiądz Reszytułowicz, rodzony brat tego, który obecnie moskwici i prześladuje Rusinów w Zamościu, sam był już wyjechał do Kongresówki na wezwanie ks. Popiela — samo wezwanie dowodzi kim jest, bo jak mówi ruskie przysłowie: „Swój swoho poznau, na pywo pozwau“ *). Dlaczego ztamtąd powrócił, wyprzedawszy się zupełnie przed wyjazdem? to inna kwestja — ale zachodzi teraz pytanie: Dlaczego takiego człowieka władza metropolitalna św. Jura, do prezentacji umieściła, tembardziej, że jak mi mówili księża ruscy, że według prawa kanonicznego prezentowanym być nie mógł, z powodu, że od przeszłej instalacji jego na Zadwórze rok był jeszcze nie upłynął. — Dlaczegoż to świętojurcy tak byli przychylni ks. Reszytułowiczowi z pominięciem kanonicznego prawa? Pokazuje się, że prawo kanoniczne jest u nich niczem, wobec inspiracyj innych... Wszelako nie mogę zamilczeć zdziwienia, dla czego p. Badeni jako kollator parafji Gliniańskiej dał mu prezentę? Czy nie miał wielu innych i zacniejszych do wyboru? O co tu p. Badeniego mamy posądzać?

6. W tym roku przybył tu, uciekając od prześla dowania ks. Sebowicz, znany już dobrze z dzienników. Był on jedyny, którego władza metropolitalna przyjęła nie oprzykliwie, choć bardzo zimno. (I to wielka łaska!) Przyczyny tej pozornej łaski nieodgadnione, a łaska była wielka, bo mu obiecano kiedyś... gdzieś... tam — jeśli się otworzy — dać jakie miejsce. Tymczasem dla czekania na spełnienie obietnic wyjechał ks. Sebowicz do Sokala, i o zgrozo! zaczął tam odprawiać nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów. Po czem mu zaraz zakaz słuchania spowiedzi, bo suspendować od mszy nie było za co. — To się nazywa: Unia! (D. n.)

*) List ks. Popiela oryginalny mamy u siebie. — Red.

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego.“

Rzym 26. lipca.

(W) Nowy gabinet ma wiele kłopotu z wyborem sekretarzy jeneralnych; posłowie Manfrin i Codronchi, którzy już byli przyjęli tę ważną posadę, jeden w ministerstwie robót publicznych, drugi w ministerstwie rolnictwa i handlu, pomiarkowawszy się nagle, odmówili. Gdyby wybór sekretarzy jeneralnych nie miał tym razem barwy przeważnie politycznej, wypadek ten nie wychodziłby z zakresu zwyczajnych administracyjnych wydarzeń; ale dziś dowodzi on, że nowy gabinet nie mógł sobie zjednać rozlicznych odcieni sejmowych i że takowe nie łączą się w koło niego. Bardzo być tedy może, iż nie będzie miał większości za sobą, i że runie zaraz po otwarciu Izb. Zwolennicy jego twierdzą, że zdoła rozwinąć osobliwą energię tak dobrze w kwestji finansowej i w przedmiocie uzbrojeń i obrony krajowej, jako też względem skrajnych stronnictw. Prefekci państwa otrzymali, jak zapewniają, nowe instrukcje, polecające im czuwać pilnie nad knowaniami czerwonych i czarnych, czyli republikanów i klerykałów, i śledzić nadzwyczajnie tajemniczego związku i porozumienia, istniejącego niewątpliwie w niejednej rzeczy między temi dwiema ostatecznościami.

Republikanie i wogóle przeciwnicy Minghettego, których jest nie mało, zarzucali mu przedewszystkiem jako dawnemu ministrowi Piusa IX. skłonność do księży i powolność Watykanowi większą, niż na najwyższego kierownika zjednoczonej Italji przystało: szemrania to i podszepty znajdowały poparcie w szczególniejszych wiadomościach szerzonych przez prasę francuską, w szalonych pogłoskach rozpuszczanych przez sławnego p. Magnoldona, korespondenta Univers'a i innego przyjaciela zmartwychwstańców, który nie dawno jeszcze donosił, że rząd włoski dla ośmiu przyczyn, które wyliczał, cofnie z Rzymu stolicę Włoch, i że usłużny p. Minghetti, który konwencję wrześniową podpisał, kwoli marszałkowi Mac-Mahon zwróci Rzym Piusowi IX. Otóż bezrozumne te baśni [illegible] przez najpoważniejsze dzienniki Francji mały wielce rozgłos prezesa rady ministrów, który chce koniecznie kłam im zadać i dowieść, że nie trzyma wcale z Watykanem i nie uchyla czoła przed Francją, czego zresztą żaden minister włoski nie zdołałby uczynić bez zachwiania natychmiast swego stanowiska.

W dowód bezzasadności rozsiewanych pogłosek, p. Minghetti rozwinął wielką czynność w sprawie zgromadzeń duchownych. Usiłuje, aby nowe prawo niezwłocznie wykonane zostało. Jakoż komisja do likwidacji dóbr duchownych, mianowana była w tych dniach dekretem królewskim i rozpoczęła swoje działanie, chociaż niechętne dzienniki zapowiadały dopiero na listopad jej pierwsze posiedzenia. Prezesem komisji tej został senator Jan Lanzi, a członkami Józef Ferreri, prokurator jeneralny przy sądzie kasacyjnym we Florencji, Durandi-Valentini poseł do parlamentu, p. Karol Verga także poseł, i p. Antoni Lauri radca sądu apelacyjnego w Rzymie. Sekretarzem obrano p. Kleta Masotteg, Rzymianina. Komisja ta ma sobie powierzone owo niezmiernie trudne i cierniste zadanie zaboru i sprzedaży dóbr, przynoszących 8 milionów rocznej intraty.

Tymczasem podczas gdy komisja odbywa już swoje pierwsze posiedzenia, Ojciec święty dnia wczorajszego odbył tajny konsystorz i miał na nim allokucję, którą wam wczoraj niezwłocznie posłałem. Macie tedy tekst onej w ręku, co może wam służyć za wskazówkę do [illegible] komentarzy. (Przekład z oryginału musimy dla braku miejsca odłożyć do numeru jutrzejszego. Przyp. Red.) Powodując się przedewszystkiem uczuciem sprawiedliwości w ocenianiu tutejszych rzeczy i wypadków, o ile uznać nie mogę klątew papieskich ilekroć się tyczą utraconej władzy doczesnej i obracają religję w narzędzie polityki i politycznych namiętności, o tyle odmówić mu słuszności nie mogę ilekroć chodzi o sam kościół, o jego duchowne prawa i odwieczny ustrój wewnętrzny. W sprawie zakonów papież jest na swoim gruncie, przemawia jako głowa kościoła i używa broni, na jaką go stać, w rzeczach należących wyłącznie do jego kompetencji. Czy zaś życie zakonne niezgodnem się stało z dzisiejszemi wyobrażeniami, oświatą i postępem, to inna całkiem kwestja, której dzisiaj rozbierać nie mogę i która w krótkim liście nie będącym żadną rozprawą, ale zbiorem bieżących wiadomości, znaleźć miejsca nie zdoła. My Polacy w kwestji tej nie możemy mieć tego samego zdania co Niemcy, Włosi lub Francuzi, albowiem stosunek u nas duchowieństwa do narodu i do państwa, które było i które, da Bóg, będzie kiedyś, nie jest ten sam co u innych narodów, chyba że całe nasze czcigodne duchowieństwo wyrzecze się wiekowych tradycyj swoich i pójdzie ultramontańskim torem, przejmując się kosmopolityzmem jezuitów, wynarodawiając się zupełnie i występując przeciwko własnej ojczyźnie. Zapewne że w takim razie zasługiwałoby, ażeby kraj swobodę odzyskawszy, uwolnił się wszelkiemi legalnemi sposoby od sprzymierzeńców najazdu. Ale dzięki Bogu tak nie bywało i nie będzie, i nie możemy przeto przejmować się względem instytucyj, które miały u nas całkiem inne znaczenie i powołanie, nienawiścią bezwarunkową i ślepą, jaką pałają przeciwko nim ludzie zachodu i południa. Nie potrzebuję dodawać, iż powyższych wyrazów nie stosuję bynajmniej do Towarzystwa Jezusowego, które się nigdy spolszczyć nie dało, ale stało się owszem najstraszniejszym rozczynnikiem rzeczypospolitej naszej. Tego zapewne żaden dobry Polak nie zechce zachować w oswobodzonym kraju, ani mu powierzyć wychowania przyszłych pokoleń.

Na wczorajszym konsystorzu papież prekonizował 15 biskupów i ogłosił nominację innych siedmiu, mianowanych przez apostolskie brewe. Między biskupami tymi jest najwięcej włoskich i francuskich, a mianowicie arcybiskup z Aix, którym został ks. Foscade, biskup z Nevers, i arcybiskup z Chambéry, dokąd przeniesiono ks. Pichenot z biskupiej stolicy w Tarbes, dwóch biskupów węgierskich, pięciu włoskich itd.

Onegdaj wieczór szach perski przybył do Turynu, gdzie go król jak najwspanialej przyjmował.

Pielgrzymi, o których pisałem, nie są to Polacy, ale rodowici prawosławni Moskale.

Sprawy zagraniczne.

Francuskie zgromadzenie narodowe przyjęło d. 30. b. m. traktaty handlowe z Anglią i Belgją; poczem mesaż prezydenta Mac-Mahona odczytano. Mesaż przyrzeka utrzymanie porządku, tudzież powagi zgromadzenia narodowego; stawia zachowanie pokoju jako niezłomne postanowienie rządu, i kładzie nacisk na przyjaźne stosunki z mocarstwami. Potem zgromadzenie zostało odroczone.

Przez przyjęcie powyższych traktatów upadła zaprowadzona przez Thiersa polityka protekcyjna i nastąpił powrót do wolno-handlowej polityki drugiego cesarstwa. W obradach nad tym przedmiotem przemawiał Rouher, słuchany przez cały czas z największym spokojem. Nie mamy jeszcze szczegółowych sprawozdań z tych ostatnich obrad, ale przebieg ich zapewne nie przedstawiał wielkiego interesu. Lewica sprzyjała traktatom wolno-handlowym, a prawica nie mogła im się sprzeciwiać, ponieważ wyszły od rządu. Zawsze jest ciekawem, że to samo Zgromadzenie w przeciągu tak krótkiego czasu uchwaliło zaprowadzenie systemu protekcyjnego i następnie zniesienie jego, bez żadnej prawie dyskusji, tylko dla dogodzenia przeciwnym widokom dwóch rządów, będących u steru.

Ks. Broglie zapowiedział w Zgromadzeniu narodowem ponowne wprowadzenie zwyczaju przedstawiania tak zwanej „Żółtej księgi“, obejmującej korespondencję z dworami zagranicznemi.

Proces marszałka Bazaina ma się rozpocząć 6. października. Uwiadomiono już marszałka, że wszystkie dokumenta, dotyczące procesu, doręczone zostały obrońcy adwokatowi Lachaud. Dokumenta te stanowią prawie całą bibljotekę. Dotąd przesłuchano w tym względzie 400 świadków, z których 250 stanie przed sądem. Marszałek Bazaine sam zażądał przesłuchania 100 świadków. Z tego powodu proces ten będzie trwał dość długo i nie ukończy się prawdopodobnie przed 15. listopada.

Walka państwa z kościołem na porządku dziennym w Niemczech. Według wiadomości *Spen. Ztg.* z Paderbornu, zamierzają biskupi nie ustępować w niczem rządowi i na razie nie obsadzać wcale wakujących posad duchownych, oczekując spokojnie skazania przez naczelnych prezesów na kary pieniężne. Biskupi żywią nadzieję, że utrzymywani będą z dobrowolnych składek wiernych. Następnie obsadzać będą urzędy duchowne księżmi bez zawiadomienia o tem naczelnych prezesów. Księża ci mają się pozwolić brać pod prawem przepisane kary, a gdy ich dalej płacić nie będą w stanie, zmuszeni będą zaprzestać swych funkcyj kościelnych. Tym sposobem pozbawieni będą wierni nabożeństw i pociech religijnych, co naturalnie ma ich pobudzić do tem większej nienawiści przeciw rządowi, który pierwszy i jedyny dał do tak smutnego stanu rzeczy przyczynę. *Spen. Ztg.* czerpie te wiadomości z westfalskiego kościelnego dziennika urzędowego, powątpiewając, aby biskupi drogą tą zajść mogli daleko, bo chłop westfalski nie jest do tyla klerykalnym, żeby dał się nakłonić do nienawiści przeciw rządowi, któraby smutniejsze jeszcze i groźne wywołać mogła następstwa.

Angielska izba niższa przyjęła podwyższenie renty dla księcia Edenburga z powodu ożenienia się jego z carówną moskiewską. Gladston podniósł, że małżeństwa między domami panującymi nie mają już wprawdzie żadnego politycznego znaczenia, lecz naród angielski uważający Moskwę przez czas długi za nieprzyjaciółkę, po tym nowym związku zmieni zapewnie swe zapatrywania. Dalej Gladston chwali cara, iż tego imienia nie wsławił projektami powiększenia państwa, ale aktem humanitarnym i zniesieniem niewoli.

Z Hiszpanji nie wiele dziś pozytywnych wiadomości. Rozprzężenie trwa dalej, anarchja nie skończona, o czem dowiadujemy się z następującego telegramu:

Madryt 28. lipca. Pogłoski obiegają, że znowu dwa niemieckie okręty i angielski okręt pancerny przybyły pod Kartagenę. (Krąży tam dotychczas 3 okręty niemieckie i 1 francuski). Contreras miał rozwiązać juntę kartageńską. Pogłoska o wejściu jenerała Pawii do Sewili, nie potwierdza się. Atak na Walencję prawdopodobnie dziś się rozpocznie. Artylerja tamtejsza przeszła do powstańców. Kolumna Villacampo bez oporu weszła do Castellon i rozwiązała juntę rewolucyjną. Dwa okręty powstańcze z wojskami odpłynęły z Kartageny do Almerji, czy do Malagi. Contreras jest silnie strzeżony w Kartagenie; powstańcy obawiają się, aby się nie wydalił. Pomiędzy żołnierzami marynarki i powstańcami liczne dezercje ciągle trwają. Na zgromadzeniu lewicy i lewego środka Tutau oskarżał lewicę, że jest winną nieszczęść ojczyzny. Santiro oświadczył, że zgoda jest tylko wówczas możebną, jeżeli lewica potępi powstanie komunistyczne. Lewica wymówiła się od odpowiedzi.

W sprawie przyszłej organizacji Chiwy donoszą z Petersburga, że władza chana znacznego dozna ograniczenia przez to, że utworzoną została rada najwyższa, składająca się z 7 osób, z których 4 nominowane zostają przez naczelnika wojsk moskiewskich, 3 tylko przez samego chana. Sądownictwo powierzono radzie, w której skład wchodzić ma 5 osób; z tych 3 mianuje Moskwa, a 2 chan.

Kronika.

(d. 31. lipca.)

Zdarzenia miejscowe. Jesteśmy ciągle jeszcze wolni od epidemji. Słychać jednak, że gdy onegdaj przymaszerowało do miasta parę szwadronów dragonów z Brzeżańskiego, zaszło pomiędzy nimi 3 wypadki zasłabnięcia. Nie możemy pojąć, dla czego władza wojskowa w takim właśnie czasie przedsiębierze dyslokację wojsk z okolic dotkniętych cholerą, do okolic zdrowych. W Krakowie powstrzymano zamierzoną dyslokację.

Musimy ponownie zwrócić uwagę miejskiej komisji sanitarnej na zaniedbanie desinfekcji przy wywozie nieczystości z miasta. Prosimy w tym względzie, aby który z lekarzy przeszedł się ulicą Żółkiewską około godziny 11. wieczorem. Również należałoby dodawać zbrojną straż policyjną tym, którzy rozwożą płyn desinfekcyjny do dzielnicy III. Temi dniami bowiem przyszło do awantury na ulicy Bóżniczej, gdzie właściciele domów przemocą oparli się zalewaniu niechlujstw.

Rada szkolna krajowa ogłaszając konkurs na posady przy wyższej szkole realnej w Stryju, postanowiła odtąd przy obsadzaniu posad nauczycielskich postępować według zasad słuszności i istniejących ustaw. Wyraża się bowiem w następujący sposób: „W braku kandydatów posiadających wyż wskazaną kwalifikację nauczycieli dla szkół realnych, mogą być uwzględnieni kandydaci, którzy wykażą kwalifikację nauczycielską dla odpowiednich przedmiotów w gimnazjum.“ A więc ogłasza Rada szkolna kraj., że kandydaci szkół realnych będą mieć przy obsadzaniu posad przy szkołach realnych pierwszeństwo przed kandydatami gimnazjalnymi. Dotychczas bowiem postępowała Rada szkolna kraj. wręcz w przeciwny sposób i nadawała posady przy szkołach realnych kandydatom gimnazjalnym, częstokroć nawet suplentom, a nauczyciele szkół realnych, nawet rzeczywiści, byli pomijani! Nic też dziwnego, że kandydatów egzaminowanych na nauczycieli szkół realnych jest bardzo mało, ci bowiem widząc się upośledzonymi wobec kandydatów gimnazjalnych, nie spieszą wcale do egzaminu. Dość wspomnieć o obsadzeniu posady dyrektora i nauczycieli w szkołach realnych lwowskiej i krakowskiej, gdzie posady dyrektorów i nauczycieli oddano nauczycielom gimnazjalnym, a pominięto kandydatów szkół realnych. Powyższe ogłoszenie uważamy więc jako chwalebny zwrot ku lepszemu.

Poznań, 29. lipca. Przerażający wypadek wstrząsł

sumy, którego pieścił w swoim domu zarówno ze swojemi dziećmi, i który mu zawdzięcza to, że w ogóle jest człowiekiem! — Zczerwieniłem się od oburzenia i krzyknąłem, że p. oskarzyciel kłamie: a prezes trybunału zagroził mi, że każe mię wyprowadzić ze sali, jeżeli będę przerywać mowcy; musiałem więc milczeć i słuchać dalej. Zacny mowca wskazał tedy, że gdyby w istocie przysięgał kiedy w jakiej sprawie z komornikiem Wielogrodzkim w Żarnowie, to ja niewątpliwie wiedziałbym, w którym to było sądzie, i byłbym sąd ten zaraz wskazał. Ale to jest fałszem, on, Klonowski, nigdy nie przysięgał, a ja zarzuciwszy mu to bezczelnie w moim pamflecie, usiłowałem tylko poprzeć to kłamstwo wskazaniem dowodu, którego nie byłem zdolny przedłożyć sądowi, bo go nie ma na świecie. Co się tyczy skryptu, który przedłożyłem, i listów, uzupełniających ten skrypt niejako, to są dokumenta, odnoszące się do sprawy, załatwionej jeszcze za życia mego ojca — tyczyły się one sumy, od dwudziestu kilku lat, przed mojem urodzeniem jeszcze, spłaconej, na co Klonowski mógłby przytoczyć tysiąc dowodów, gdyby to było potrzebnem. Ale jest to kwestja sporu cywilno-prawnego, i nie o to tu chodzi, ale o krzywoprzysięstwo, które zarzuciłem Klonowskiemu a którego on się nie dopuścił, które istnieje tylko w bujnej fantazji kalumniatora, dla rozmaitych malwersacyj oddalonego z posady przy kolei ławrowsko-żarnowskiej, a obecnie zostającego w służbie żydów, nieprzyjaciół wszelkiej polskości, i przez tych żydów podstawionego, aby miotać obelgi na p. Klonowskiego, jako na jeden z filarów sprawy narodowej. — Tu uważałem, że sędziwy a pensjonowany syndyk ocierał łzy i kiwał białą brodą na znak potakiwania. Zrozumiałem, że wobec takiej komplikacji fałszu najzgubniejszem byłoby dla mnie, gdybym chciał miotać się i oburzać. Pohamowałem się tedy ile mogłem, i dość spokojnie odpowiedziałem, że p. Klonowski, skoro się czuje niewinnym, nie powinien sprzeciwiać się mojemu żądaniu, by przesłuchano p. Wielogrodzkiego jako świadka, że nie spłacił mojemu ojcu pożyczonej od niego sumy, tudzież, by zażądano wskazanych przezemnie aktów od niższego sądu w Żarnowie. Na to powstał rzecznik pana Klonowskiego, dr. Krętalski, i w długiej mowie wykazał, że pragnę tylko przedłużenia rozprawy i znużenia sędziów, i, pan Wielogrodzki nic może zeznać nic, i że wskazane przezemnie fakta istnieć nie mogą, ponieważ p. Klonowski żyje od dzieciństwa w ścisłej przyjaźni z komornikiem Wielogrodzkim, nigdy się z nim nie procesował i przeto, nigdy ani prawdziwie, ani fałszywie, przysięgać nie mógł w jakiejkolwiek przeciw niemu wytoczonej sprawie.

Trybunał po dłuższej naradzie uchwalił, nie wzywać p. Wielogrodzkiego i nie żądać od sądu żarnowskiego aktów, ponieważ w ciągu rozprawy mogłoby to nastąpić jedynie za zgodą przeciwnej strony, a ta się na to nie zgadza. (C. d. n.)

Dział szkolny
na wystawie powszechnej w Wiedniu 1873.

Napisał
Romuald Starkel.

(Ciąg dalszy.)

Wiedeń w lipcu.

O ławce austrjackiej postępowej, jako najbardziej nas interesującej, wspominam dopiero tu na końcu. Nie zła jest wiedeńska ławka Gattera, u której jedna część pultu, w razie gdy uczeń nie jest zajęty pisaniem, zwieszona jest pionowo na zawiaskach, a przy pisaniu podnosi się i utwierdza podpórką, lecz bez porównania odpowiedniejsze są ławki Schobera. Jestto kombinacja ławki Kunzego i pultu szwedzkiego; przy pisaniu pult poruszający się jakby zasuwka między dwoma fugowanemi listwami, przysuwa się na 10 centymetrów do piersi, a równocześnie u nagłówka pultu odsuwa się schowek na atrament i pióra. Pult jest tu nadzwyczaj wygodny, bo 50 centym. szeroki, a na jednego ucznia 64 centym, długi; każdy uczeń ma swoje odrębne, nieco wstecz wygięte oparcie. Wzorową ławkę tego systemu wystawiło gimnazjum IX. cyrkułu wiedeńskiego na Rossau.

Nieznaczną, a przecież ważną poprawkę do ławki Schobera wprowadzili Węgrzy. Przez częste używanie pult poruszający się we fugowanych listwach wreszcie tak się obluzuje, że sam się wysuwa, lub przy pisaniu wstecz się cofa. Ażeby temu zapobiegnąć, przytwierdzono u nagłówka pulpitu zasówkę na sprężynie, utrzymującej pult w miejscu; dopiero za pociśnięciem sprężyny można pult zesunąć, który gdy do właściwego oddalenia zesuniemy, sprężyna ponownie zapada i znów pult nieruchomo w nowem położeniu utwierdza.

Oprócz tego Węgrzy nietylko swe ławki do wzrostu uczniów zastósowali i opatrzyli podnóżkami, ale w ogóle zbudowali je na wyższych nogach, ażeby nauczyciel kontrolujący pisma małej dziatwy, nie potrzebował zanadto pochylać się; są więc one ku wygodzie obojga stron obmyślane.

Nareszcie muszę tu jeszcze napomknąć o stołach rysunkowych, zaprowadzonych we wielu szkołach realnych Saksonii, a zbudowanych według planu F. Flinzera, starszego nauczyciela rysunków w Lipsku. Deska rysunkowa jest tu stale przytwierdzona, a u zewnętrznej krawędzi przymocowany jest pionowo stelaż do opierania wzorów rysunkowych. Szczegół ten na pozór drobny, a przecież wielkiej wagi, bo wzór jedynie w tem położeniu daje należyte wyobrażenie o perspektywie. Stałe przytwierdzenie deski pozwala uczniowi pracować siedząco lub stojąco, z tej lub z owej strony. Koszta takiego stołu dębowego pokostowanego, wraz z odpowiednim okrągłym, osobno stojącym stołkiem, wynoszą na miejscu w Chemnitz 6 talarów 15 groszy.

Poznawszy rozmaite systemy i konstrukcje, zastanówmy się teraz, do jakiego ztąd dochodzimy rezultatu?

Nie ulega wątpliwości, że powinno być usilnem staraniem władz szkolnych i sanitarnych, ażeby ławki dotychczas u nas używane jak najprędzej z użycia usunąć; niechby przynajmniej zakłady nowo powstające nie szły tym samym zgubnym trybem. Oczywiście reforma ta zaledwie krok za krokiem postępować będzie, dla tego nie śmiem doradzać zaprowadzenia cokolwiek kosztowniejszej „poprawnej ławki ołomunieckiej“, tego się jednak mamy prawo domagać, ażeby wszędzie budowano ławki jeżeli już dawnym krojem, to przynajmniej tak, ażeby krawędź pultu leżała wprost nad krawędzią siedziska, a już wówczas unikniemy bardzo wielu smutnych następstw u naszej dziatwy, skazanej zaraz w pierwszych latach rozwoju organicznego na niechybne kalectwo lub charłactwo. Ławka w ten sposób zbudowana nie może oczywiście mieścić więcej uczniów jak dwóch, ani też nie może nigdy bokiem do ściany przypierać; koniecznem jest bowiem, ażeby każdy z nich miał swobodne wyjście od zewnątrz, skoro w ławce stać nie może. Uczeń wywołany przez nauczyciela może natychmiast, nie przeszkadzając innym, wyjść z ławki i stojąc obok odpowiadać na pytania. Pulty niektórych austrjackich ławek w porównaniu z innemi są za wąskie i za mało pochylone, winne one mieć mniej więcej 40 centym. szerokości; nachylenie pultu wyrażone w centymetrach powinno stać przynajmniej w stosunku jak 1 : 4, a łączna długość ławki na dwóch wynosić co najmniej jeden meter. Na zewnętrznej krawędzi pultu winna się znajdować listwa pozioma z krytem zagłębieniem na kałamarz i rowkiem na pióra. Deska służąca za siedzisko powinna być lekko wyżłobiona, a niemniej byłoby do życzenia, ażeby każda ławka miała swoje własne, dla każdego ucznia odrębne, cokolwiek wstecz pochylone oparcie. Oddziaływało by to korzystnie na rozrost klatki piersiowej i budowę kości pacierzowej, a zarazem uniknęłoby się ścisku w izbie szkolnej, bo ławki nie potrzebowały by być bezpośrednio do siebie przysunięte. Proponowane tu zmiany kosztują tak mało, a tyle zapewniają korzyści, że powinne wszędzie znaleść zastosowanie.

Do użytku zakładów prywatnych a szczególnie pensjonatów żeńskich, gorąco bym zalecał pulty zbudowane na wzór wyżej opisanych pulpitów szwedzkich, a przynajmniej tańsze od tych ławki ołomunieckie podwójne, według poprawnego systemu Schobera, jakie oglądamy w oddziale szkolnym węgierskim.

Nie prędko jeszcze przyjdzie do tego, ażeby nasze szkoły realne posiadały stoły rysunkowe Flinzera, dla tego pozwalam sobie zwrócić na nie uwagę tylko inżynierów i budowniczych.

Na tem kończę rozdział o ławce szkolnej, pochlebiając sobie, że przy zakładaniu nowych szkółek ludowych choć drobną wskazówkę w tej mierze znaleść będzie można w niniejszem sprawozdaniu. (C. d. n.)

wczoraj całem miastem. Powszechnie znany i poważany naczelnik firmowy jednego z tutejszych banków (*Potworowski-Małecki-Pławkiewicz*), sędzia Franciszek Małecki, wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie w sile męzkiego wieku. Długoletnią mozolną pracą nabyty majątek postradał, dawszy się pociągnąć do rozpoczęcia bankierskiego zawodu. Ciosy finansowe, które grom po gromie na niego runęły, zachwiały hart jego duszy; już od kilku miesięcy zauważano, że cierpiał na napady ciężkiej melancholji. Gdy kryzys, a z nią upadek banku, okazały się nieuniknionemi, Franciszek Małecki w sobotę nad wieczorem o 6 przywołał do siebie jednego z urzędników, wręczył mu niektóre papiery z poleceniem oddania ich osobom, które wskazał, i żegnając, ofiarował mu na pamiątkę zegarek z łańcuszkiem i kilka drobnych cenniejszych przedmiotów. Wyszedł za miasto ku Dębinie w towarzystwie jednego z przyjaciół — później dopiero okazało się, że zabrał ze sobą nabity rewolwer. Był smutny i pragnął pozostać sam — dla rozerwania umysłu przechadzką. Towarzysz powrócił zatem do miasta. Małecki zaś zmienił wówczas kierunek drogi i udał się przez Chwaliszewo na stoki forteczne ku Swarzędzowi. Tu znaleziono go wczoraj po południu z roztrzaskaną czaszką, mózgiem rozpryśniętym, leżącego na murawie. Obok stał kapelusz, w którym przed śmiercią z cechującem go zamiłowaniem porządku złożył rękawiczki. Przywieziono go w koszu do miasta — dziś o godzinie 6. wieczorem będzie pochowany. Ś. p. Franciszek był rodzonym bratem prof. Antoniego Małeckiego ze Lwowa.

(S) **Z nad Prutu** 29. lipca. *(Koresp. Dz. Pol.)* Jarmark Czerniowiecki nie udał się, Ulaszkowiecki nie dopisał... co na jedno wychodzi — giną nasze jarmarki. Jaka szkoda! Co to za złote były czasy, gdy cały rok nosa nie wychylając z zagrody, odcięty od życia, pozbawiony wszystkiego — na św. Piotra i Pawła, wyruszyłeś w cztery bryki — na jarmark, by się zaopatrzyć na rok cały w kawę, cukier itd., kupić konie ślepe, przegniłe sukno, jejmości kupić czepiec, który kiedyś-kiedyś był modny... Wielka szkoda tych czasów poetycznych! Dziś — jaka proza! w najbliższem miasteczku dostaniesz, czego ci potrzeba, kapitał nie leży przez rok cały w zapasach, które częstokroć zepsuły się wpierw, aniżeli zostały zużyte; za godzinę dostaniesz się koleją tam, kędy dawniej dobę całą tłuc się musiałeś po wertepach; rzadka przyjemność zostać oszukanym, lub samemu oszukać — na koniach (to wolno, należy nawet do wiejskiego szyku!). Szkoda czasów poetycznych; proza i proza zewsząd! I byłoby źle, źle bardzo, gdyby jak manna z nieba nie spadła nam ugoda Tłumacka — ta poetyczna oaza w pustyni życiowej prozy naszej. Ugoda — z kim? w jakim celu? Godzą się poważnieni; a u nas ważni nie są; jest ze sobą w zgodzie? Rusini mają prawo do życia, rozwoju swej narodowości; Polacy i Rusini mają prawo i obowiązek walczenia z wpływami moskiewskiemi. Z Rusinami godzić się nie potrzebujemy, bo ci przeciwko nam nie pójdą; z Moskalami i Moskalikami ani zgody, ani ugody żadnej być nie może!.. Więc panowie posłowie z Tłumacza, raczcie sobie wytłumaczyć, że niepotrzebnie skoncypowaną przez się sielanką podzielili się z krajem całym, z zaśniankowej muchy pragnąc zrobić politycznego wołu. Jeśli z kim ugodę zawierać mamy, tedy ją zawrzyjmy z urzędami wszelkiego rodzaju, by pod postacią ruszczyzny nie wprowadzały do pism swoich moskwicyzmów, by urzędnikom nakazano zostało używanie fonetycznej pisowni ruskiej, nie etymologicznej, która zamiast ruskiej: Trijcia, Dowhe, Touste, Lwiw, robi moskiewskie Trojca, Dołhe, Tołste, Lwow; o taką postarajmy się ugodę, by w szkołach ludowych nie uczono z kiepska po moskiewsku, by tego nie było w gimnazjach i na uniwersytecie — a reszta będzie wam daną. O, ci panowie posłowie i administratorowie, kiedy przyjdzie tylko — dziury po nich zostają, — w mostach i polityce; a dziur tych o wiele więcej, aniżeli polityków i administratorów, więc i nadziei nie ma, by chociaż nimi udało się je kiedy pozatykać. Miejcie oczy i uszy, patrzcie i słuchajcie, co się w okół was dzieje, i do czego kraj przywiedliście! Przypadkiem byłem w towarzystwie kilkunastu właścicieli wiejskich posiadłości z moich okolic, gdy nadszedł do gospodarza list p. marszałka, wzywający do 50% składki od podatków na cele agitacyjne wyborcze. Gdy przeczytano podpis, ogólny szmer dał się słyszeć w zgromadzeniu, aż jeden z obecnych głośno zawołał: „Aha, to ten wzywa, który rodzony brat w r. 1863 konie moje, na inny cel wzięte, jako własne sprzedał!" A drugi dodał: „Panu marszałkowi złożyłem do rąk ongi 500 zł., sąsiad mój 750, drugi 300... chcielibyśmy mieć z pieniędzy tych rachunek, to i o wyborach pomyśleć by się wówczas dało!" Oto, do czego doszliśmy. Uczciwych imion mało między nami, grosza na cele publiczne trudno się komu powierzy. Za wiele Kołłątajowskich jest pomiędzy nami, a każdy powiat ma swego księcia Blagę — ztąd źle całe! I próżno wyczekiwać ratunku; wymrą starzy, przyjdą po nich młodsi nie lepsi, bo ich takich wychowujemy sobie, zbyliśmy cnoty ojców, rozumu nie mamy — żadna ugoda nam nie pomoże, zginiemy z kretesem! Żyd, Niemiec, wszelka bieda kupi nas za szeląg złamany, i może się jeszcze na kupnie oszukać. Zbiory mamy niezłe; zaś żyto tylko zaskoczyła żniwa, ale się wypogodziło; tylko żółkniej..., o pszenicy się kartofli nie słyszeliśmy. Nowina gospodarska: W kilku wsiach myszy polne do szczętu zjadły pszenicę. Cholery jeszcze tu nie mamy (w Zabłotowie troje chorych uratował dr. Klir — dalszych wypadków nie było), ale cholerycyna grasuje na dobre; dzieci po wsiach już na kolinsz.

Nagderawszy się do woli, wypada mi oddać sprawiedliwość, komu się ta należy. Wiecie, że się walęsam ustawicznie, z mnóstwem ekspedycyj pocztowych stykać mi się wypada; sumiennie tedy zaręczam, że porządniej uorganizowanej, bardziej dla stron uprzejmej poczty nad Zabłotowską nie spotykałem. Strony na nic żalić się tu nie mogą: listy i gazety nie giną, ekspedycja prawie przez dzień cały, nawet russoy, na ich dzwonę pociechę, mają tu swe blankiety; a p. ekspedytor, człowiek młody, pracowity i uprzejmy, lepiej od wielu z nich włada językiem ludu. I cóż powiecie! ta poczta, może dla tego że dobra, licho jest dotowaną; właściciel jej nie tylko zysków nie ma, ale i traci jeszcze. Zwracamy na ten szczegół uwagę nowego pana naddyrektora poczt galicyjskich.

Z nad granicy szląskiej. *(Koresp. Dz. Pol.)* Wobec srożącej się po kraju epidemji cholerycznej od roku i opuszczenia, w jakiem się znajduje przedewszystkiem lud prosty, pozbawiony wszelkiej pomocy lekarskiej, a nie posiadający najmniejszych środków zaradczych, podnoszono tu w naszych stronach kilka razy tę myśl, iżby nie było od rzeczy, owszem może bardzo pożytecznem, gdyby władze rządowe w wypadkach podobnej epidemji z funduszów gminnych nakupiły dostatecznej ilości środków leczniczych, dających się doraźnie użyć, i takowe proboszczom do dyspozycji i użytku oddały. Konsystorz nasz winienby odezwać się raz i drugi do podwładnego duchowieństwa, słowy poważnemi, udzielając zarazem potrzebnych przy leczeniu chorych cholerycznych wskazówek, zalecanych przez lekarzy, może książeczki: „Prawidła ochrony osobistej przeciw cholerze", polecając zarazem składanie sobie co tydzień sprawozdania o ilości pozdrowiałych i zmarłych itd. do dalszego użytku, boć co urzędy gminne w tym względzie podawają, nie jest dokładnem. Znalazłyby się, chcemy wierzyć, dobre chęci, znajdą się nawet ofiary i poświęcenia.

Mielibyśmy wielką ochotę zapytać ks. biskupa Gałeckiego, dlaczego dotąd w tej tak ważnej sprawie nic nie działa, gdy przed dwoma miesiącami, a nawet i wcześniej coś zrobić wypadało? Słyszymy o nim często od dziesięciu lat same niepochlebne rzeczy, składające się wybornie na wstrętny obraz czegoś nakształt średniowiecznego inkwizytora, którego jedyną sprężyną działania pycha i zarozumienie, z wykluczeniem wszystkich szlachetniejszych poruszeń duszy ludzkiej. Czyż nie czas, żeby nam się ks. Gałecki z powabniejszej strony dał poznać? Niech nam ukaże odwrotną stronę medalu, bo ujemną znamy już zanadto dobrze.

(X) **Dębica,** 30. lipca. *(Kor Dz. Polsk)* Od kilku tygodni nawiedziła cholera naszą okolicę, a ztąd wkrótce przeniosła się do Dębicy. Początkowo pojawiała się bardzo silnie, a kilkanaście osób dziennie padało jej ofiarą; z czasem jednak ustawała tak dalece, że bywały dnie, gdzie żadnego wypadku nie było. Ale cóż z tego, kiedy nie pomyślano wcale o tem, aby utrzymać jaką taką czystość w mieście. Rynek, miejsce jak na taką mieścinę nader obszerne, służy wszystkim mieszkańcom jako zbiornik wszelkich nieczystości — wielu z obywateli żydów, w rynku mieszkających, zaspakaja naturalne potrzeby tamże. Przed kilku dniami byłem naocznym świadkiem, jak jeden z tutejszych wojskowych skarcił żyda za nieczystość przed domem panującą; na to mu żyd z największym spokojem odpowiedział, że przed własnym domem wolno mu robić, co mu się podoba. Nie dziw, że takie zachowywanie przepisów sanitarnych wcale nie położy tamy szerzącej się cholerze, ale owszem ją wzmocni.

Panuje też tu u nas dziwny zwyczaj chowania zmarłych na cholerę; przy odgłosie dzwonów, wśród śpiewu księży i zgromadzonej publiczności posuwa się cały orszak pogrzebowy przez miasto. — We środę wracałem z Pilzna do Dębicy — za Latoszynem, wsią o pół mili od Dębicy oddaloną i do parafii dębickiej należącą; spotkałem gromadkę ludzi, a wpośrodku trumnę. Na pytanie, coby to znaczyć miało, odpowiedziano mi: „Prowadzimy umarłego do kościoła do Dębicy, będzie stał tam na mszy". Nie jestem wprawdzie lekarzem, bym mógł z całą pewnością orzec, że ten człowiek zmarł na cholerę — lecz z opowiedzianego mi przebiegu słabości nie trudno mi było odgadnąć, że cholera była przyczyną śmierci. Czy takie noszenie umarłych przez miasto lub sprowadzanie ich z odległych wsi, zwłaszcza przy takich upałach do środków desinfekcyjnych zaliczyć należy, wątpię. Dziwi nas tylko, że c. k. starostwo w Pilznie o tem czy nie wie, czy też wiedzieć nie chce.

Drohobycz dnia 30. lipca. (Telegram). Zarzucone Zwierzchności niedbalstwo zbrodnicze z powodu cholery, jest tendencyjnem zmyśleniem. Zażądałem śledztwa, dalsze listownie. *Zych* (burmistrz).

Kraków, 30. lipca. *Czas* pisze: Mniej pomyślny jest dzisiaj stan zdrowia w mieście naszem; raporta urzędowe większą wykazują liczbę wypadków, nie w obrębie atoli samego miasta, lecz głównie na Kazimierzu. Stosunkowo jednak do liczby wypadków, śmiertelność nie jest tak wielka, panujące od kilku dni upały zapewne przyczyniły się do zwiększenia epidemji.

Raport urzędowy konstatuje, że tegoż dnia do pozostałych 95, przybyło 29, wyzdrowiało 27, umarło 13, pozostało 89. Oprócz tego w domach prywatnych umarło dnia wczorajszego na Kazimierzu i Stradomiu osób 20, w mieście i innych przedmieściach osób 2.

Nadane stypendjum. Na mocy przysługującego prawa, nadała pani Antonina Skarbek Borowska stypendjum w rocznej kwocie 157 złr. 50 ct. z fundacji śp. Ludwiki Niezabitowskiej, Ernestowi Tytusowi dw. im. Bandrowskiemu, słuchaczowi II. roku filozofji na wszechnicy lwowskiej.

Szkoły. Gminy Jawornik miasteczko i wieś postanowiły założyć w Jaworniku m. szkołę trywialną, a gminy Podlasie, Ponikwa i Wołochy uregulować dotacje swych szkól.

† **Klemens Przewłocki,** b. pułkownik w wojsku tureckiem, w czasie kampanji krymskiej, zmarł w Filippopoli w pierwszych dniach b. m. Długi i nużący proces, jaki prowadził z kompanją Hirsza, położył życiu jego przedwczesny koniec.

Nadzorca stacji w Załużu na kolei węgiersko-galicyjskiej, Juljusz H., uciekł, sprzeniewierzywszy około 400 złr. na szkodę tejże kolei.

Zakład mamek. Namiestnictwo niższo-austrjackie udzieliło koncesję dr. med. Józ. Burghardtowi na utworzenie zakładu, celem dostarczania mamek dla Wiednia. Przedsiębiorca obowiązuje się dostarczać zdrowe, silne 18 do 24-letnie mamki, ręcząc zawsze za zdrowy pokarm. Podobny zakład przydałby się bardzo we Lwowie.

W Węgrzech założonem być ma na wzór austrjackiego Towarzystwa alpejskiego, Stowarzyszenie karpackie. Na czele komitetu tymczasowego stanął p. Eg. Berezewiczy i ogłosił odezwę, zapraszającą do przystępywania do Towarzystwa. Celem jego jest zbadanie pod względem naukowym gór karpackich, a mianowicie najprzód Tatr, opisanie i publikowanie, ułatwianie podróży do miejsc ciekawych, w ogóle większe zainteresowanie turystów temi górami. Zwykłą siedzibą Stowarzyszenia jest Keszmark.

Na kolei warszawsko-bydgowskiej zdarzył się smutny przypadek. W nocy kilka dni temu, dróżnik niedaleko stacji Ostrowy, położył się na drodze w zamiarze chwilowego spoczynku; aby zaś słyszeć lepiej i pewniej nadejście pociągu, oparł głowę na szynie. Tymczasem sen go zmorzył tak silny, iż biedny ten człowiek więcej się nie obudził.

Najcelniejsze dzieło Teofila Lenartowicza „Głowa św. Jana na półmisku Herodjady", wybrane przez akademję florencką sztuk pięknych, wysłane zostało jeszcze w kwietniu do Wiednia na wystawę. W skutek jednak nieporządku, jaki tam panował, paka mieszcząca w sobie to dzieło rzeźby, zarzuconą została i ztąd na wystawie go nie pomieszczono. Teraz je wynaleziono i umieszczono w pałacu wystawy, następnie wystawione być ma w Warszawie.

Korespondencje od redakcji. Ks. Bełejowi w Przewoźcu: Zapóźnoś się pan opatrzył; nazwiska korespondenta nie wymienimy; proces możesz pan wytoczyć *Dziennikowi Polskiemu.* Obywatelowi, podpisującemu się nieczytelnie, w Trybuchowcach: Zupełnie niezrozumiałe.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 31. lipca.)

Kronika teatralna. Dziś d. 31. b. m. odśpiewaną będzie 3-aktowa opera Belliniego „Lunatyczka", z panią Jakowicką w partji tytułowej, która jak wiadomo, należy do jej najświetniejszych.

* Jutro 1. sierpnia pierwszy występ gościnny p. Ign. Kalicińskiego. Odegraną będzie sztuka pni Birchpfeiffer „Sierota z Lowood".

* Tenor tutejszej opery p. Olski wraz z dyrektorem orkiestry p. Henrykiem Jareckim, dawali w przejeździe przez Tarnopol d. 28. b. m. tamże koncert wobec licznie zgromadzonej publiczności, która obudwóch obsypała oklaskami.

* W niedzielę 3. sierpnia odegraną będzie dawno już nie przedstawiana a tak sympatyczna sztuka Mosenthala „Zagroda Sobkowa", przełożona na polskie przez p. E. Błotnickiego.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 30. lipca. Edykta. Lwowski sąd kraj. wzywa Eleonorę, Marjannę, Annę i Kajetana hr. Lubienieckich, ażeby udowodnili swe prawa do sumy 500 dukatów węgierskich na dobrach Stróżne intabulowanej. Stanisławowski sąd obwod. zawiadamia Henryka Weinstocka o nakazie zapłaty 117 i 184 złr. na rzecz Abr. Kupferberga; kurator dr. Weigel. Licytacje. W sąd. pow. w Bełzie d. 25. sierpnia, 22. września i 20. października realność l. 252 tamże i realność l. 255 w Krystynopolu. Konkurs. Posada zarządcy pocztowego w Kołomyi. D. 10. lipca r. b. umarł w Rudniku, pow. Niskiego, pleban obrz. rz. kat. ks. Jan Miksiewicz, przeżywszy lat 78, z tych w stanie duchownym 49. Do parafii tego probostwa, wraz z filją w Łętowni, należy w 7 miejscowościach i promieniu 4 mile 5449 dusz. Obowiązki pasterskie pełni każdoczesny pleban przy pomocy ustanowionego w Łętowni wikarego. Prawo patronatu wykonuje J. W. Ferdynand hr. Hompesch Bollheim. Główne uposażenie stanowią grunta, z których dochód roczny wynosi, według inwentarza plebańskiego, 181 złr. 75 ct. w. a., dalej kapitał 10.610 złr. w 5% obligacjach indemnizacyjnych a przytem kilka pomniejszych źródeł. Czysty dochód roczny obliczony jest na 798 złr. w. a., i pokrywa tak kongruę plebana jako też płacę wikarego i podatki plebańskie, a beneficjum to należy do hojniej uposażonych w kraju. Ogłoszenie. Dr. Alfred Kwiatkowski wpisany został w listę adwokatów z siedzibą w Tarnopolu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(W. D.) **Tarnopol,** 28. lipca. *(Kor. Dzien. Polsk.)* Z powodu jarmarku, od trzech dni miasto nasze przybrało fizjonomię ruchliwszą, chociaż jarmark tegoroczny zalicza się do rzędu jak najgorszych. Koni mało, ale i na to nie ma pokupu. Zboże, kartofle, wódkę i wełnę płacą po bardzo niskich cenach. Na inne zaś przedmioty pokup jest mierny. Reprezentowane tu jest między innemi także lwowskie Towarzystwo produkcyjne szewców „Praca" i powinno nie źle robić interesa.

Wiedeń, 29. lipca. Spęd nierogacizny na dzisiejszym targu wynosił 2706 sztuk. Ceny ciągle liche. Towar tuczny sprzedano po 24·50—25·50, warchlaki po 26·50—30 złr. centr.

Oświęcim, 30. lipca. *(Kor. Dzien. Polsk.)* Na dzisiejszy targ przybyło wołów 1550 sztuk, płacono za parę od 250—365 zł. a za cetnar mięsa *loco* Wiedeń liche po 34 złr. — Na ostatnim targu w Berlinie d. 28. bm., było wołów 2140 szt. i płacono za cetnar mięsa 22—24 talar. Cena owiec nie zmieniona; za sztukę 45 funt. mięsa 10 tal. i to przy spędzie 31.608. Ceny nierogacizny zeszły w Berlinie na 18 tal. cetnar, przy spędzie 4.645 sztuk.

Ajencja Banku Galic. dla handlu i przemysłu.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 63, spirytus rafinowany z anyżem stopień 67.

Ostatnie wiadomości.

W Czerniowcach zawiązał się dnia 28. bm. komitet przedwyborczy Petrynotów. Dzienniki wiedeńskie ubolewają mocno, że partja konstytucyjna nie daje tam znaku życia.

Powtarzają się pogłoski o zamierzonej podróży cesarza Franciszka Józefa, do Petersburga. Podług najnowszych wersyj, podróż ta niezawodnie nastąpi, chociaż zapewne nieco później, aniżeli pierwotnie przewidywano. Półurzędowa *Bohemia* podaje w tym względzie stanowczą wskazówkę, że podróż ta była ułożona na zjeździe berlińskim, a zatem, że ówczesne pogłoski o niej miały rzeczywistą podstawę, pomimo zaprzeczeń.

Słodko-kwaśną minę robią dzienniki wiedeńskie do świetnego przyjęcia, jakiego międzynarodowa komisja sędziów doznała podczas swojej wycieczki w Peszcie. Madiary zagórowali nad Wiedniem przepychem i serdecznością, a jeneralny dyrektor wystawy, Schwarz, tudzież minister Banhans, byli przedmiotem owacji. Ztąd zyzem patrzą *Pressy* i *Deutsche Zeitung* na korzystne wrażenie, jakie gościnność węgierska zrobiła na obcych.

Wiadomość błąkająca się po dziennikach, jakoby minister dr. Unger miał otrzymać tekę ministra spraw wyznań w miejsce p. Stremayra, jest po prostu skłamaną. P. Unger zastąpi tylko przez krótki czas p. Stremayra, gdy ten pójdzie na urlop.

Podróż szacha perskiego do Wiednia krzyżowała wszelkie programy. Pierwotnie miał w Insbrucku nocować, ale tam nie nocował, lecz po kolacji wyjechał do Salzburga; tam stanął d. 29. w południe, i zabawił przez noc. Wieczorem iluminowano mu góry okoliczne. Orszak jego jest bardzo liczny — przeszło 40 osób, między tymi kilku ministrów. Wszyscy mają mieszkać w Laksenburgu, a sam szach w apartamentach cesarstwa. Dnia 1. sierpnia będzie objad dworski na cześć jego, a dnia 2. parada wojskowa.

Giełda pociąga nowe ofiary. Odebrał sobie w Wiedniu życie August J. Barth, szef firmy fabrycznej na Mariahilf, straciwszy cały majątek. Podobny wiedeńskiemu wybuchł teraz krach na giełdzie berlińskiej, gdzie „szwindel" może jeszcze bardziej kwitł, niż w stolicy Austrji.

Na górę Kahlenberg utworzono temi dniami kolej sznurową.

Dnia 29. bm. zgorzała fabryka wagonów w Steinbruch pod Pesztem, własność rządu węgierskiego.

Car w Warszawie przepędził cały czas w otoczeniu wojskowem na paradach, objadach i tylko parę razy odwiedził balet warszawski. W niedzielę danym był w Łazienkach wspaniały objad na 200 osób, na którym car wznosił toasty za zdrowie cesarzów Franciszka Józefa i Wilhelma i ich armij. Następnie zwrócił się do siedzących przy nim arcyksięcia Albrechta i hr. Berga, wzniósł toast za zdrowie przedstawicieli armji sąsiednich i przyjaznych sobie, reprezentowanych tu przez obu marszałków polnych. Arcyksiążę Albrecht przesłał o tem telegramy do cesarza austrjackiego i do pułków austrjackich, których szefem jest car. Temi pułkami są węgierski pułk piechoty i galicyjski pułk ułanów.

Kilka dzienników zagranicznych otrzymało z Paryża następującą senzacyjną wiadomość: „Członkowie prawicy i prawego środka w Zgromadzeniu narodowem, odbyto tajną konferencję na której wypracowano cały projekt restauracji monarchji. Projekt, gorliwie popierany przez papieża, będzie przedłożony hr. Chambord. Książęta orleańscy zgodzili się na niego. Plan jest następujący: Po zebraniu się izby, zostanie monarchja proklamowaną, ale tron będzie jeszcze jakiś czas nie obsadzony. Dopóki to nie nastąpi, Mac-Mahon będzie sprawował rejencję."

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 31 lipca. Szach perski przybył wczoraj wieczorem do Pienzing, zkąd go cesarz odwiózł do Laksemburga. Tam przywitali go: następca tronu, arcyksiążęta, ministrowie, naczelnicy władz wojskowych i cywilnych. Dwie kompanje wojska robiły mu honory. Muzyka grała hymn perski. Tłumy publiczności wznosiły okrzyki obu panującym.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 30. lipca, 2. godz. 10 min.

Jednolity dług państwowy w banknotach 67 złr. 55 ct., w srebrze 72·71; Losy pożyczki z 1860 r. 102·40; Akcje banku wiedeńskiego 964·—; Akcje banku kredytowego 211·—; Londyn 110·80; Srebro 108·—; Napoleondor 8·86.

Akcje banku franko-austr. 67·50, węgierskie akcje kredytowe 118·—; akcje banku angl.-austr. 165·—; Banku Związk. 127·—; kolei Karola-Ludwika 219·—; kolei siedmiogrodz. 150·—; kolei połudn. 184·—; kolei alfoldzkiej 154·—; kolei Elżbiety 217·—; kolei lwowsko-czerniow. 137·—; kolei węg. półn.-wschod. 200·—; Nordbahn 36·—; kolei Rudolfa 157·50, kolei węg. wschodniej —·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 74·50; losy z roku 1864 129·50, akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 127·50; Losy tureckie 64·75; Akcje Wied. Banku budowniczego 84·—; kolej państw. 331·—; Wiener Bank Verein 159·—; Wiener Bauverein 32·—; Hypoth.-Rentenbank 48·—, Rosyjskie Banknoty 1·46. Usp.: dosyć stałe.

Berlin. Mosk. noty bank. 80 3/16; aust. akcje kredyt. 126 3/4; lombardy 111 1/4 akcje galicyjskie 99 1/8; kolei państwowej 197 3/4; kolei rumuńskiej 39 7/8; austr. noty bankowe 90 1/8; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: ożywione.

Paryż. Renta 56·40, Lombardy —·— Usp.: —

Przyjechali do Lwowa d. 30. i 31. lipca.

Hotel Zorza. E. Machan z Kozic, G. Prunkuł z Suczawy, A. Wybranowski z Juszkowic, K. Zadurowicz z Rożnowa, Dr. D. Podhorecki z Wołynia, A. Petro i J. Theodoros z Stambułu.

Hotel Angielski. St. Burzyński z Drezna, A. Bobrowski z za kordonu.

Hotel Langa. O. Fleiss z Wrocławia, J. Marchefka z Bukaresztu, J. Storfer z Suczawy.

Hotel Krakowski. J. Chmielewski za kordonu, W. Rymanenko z Moskwy, K. Szeiff z Bolechowa. L. Jakusz i K. Łukasiewicz z Warszawy.

Hotel Warszawski. M. hr. Rozetti z Bukaresztu, K. br. Błażowski z Jazłowca.

Hotel Lazarusa. W. Morarici i Q. Zurcanoviciu z Czerniowiec.

Lwów, z Izby handlowej dnia 30. lipca.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	222 50	220 50
" Lwow.-Czerniowieckiej	187 —	185 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
" krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	78 25	77 50
" " " 4 "	72 —	71 25
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 50	83 50
Gal. zakładu kred. włośc.	94 —	92 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 50	74 75
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 26	5 19
" cesarski	5 30	5 23
Napoleondor	8 90	8 83
Pół imperjał rosyjski	9 10	8 95
Rubel rosyjski srebrny	1 78	1 68
" " papierowy	1 48	1 47
Pruskie bilety kasowe	1 67	1 66
Srebro	109 50	108 25
Wiedeń, 29. lipca.		
5 prc. jed. dług. pań. bank.	67 80	67 70
5 " " " " srebr.	— —	73 30
5 " Oblig. ind. niż. austr.	94 —	93 —
5 " " " " czeskie	95 —	94 —
5 " " " " węgiersk.	77 50	77 —
5 " " " " galicyj.	75 50	74 50
5 " " " " bukow.	75 —	74 50
5 " " " " siedmiog.	75 10	74 75
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	98 20	97 90
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	90 30	90 10
5 " galicyjskie	79 —	77 —
5 " galic. zakł. kred. włośc.	93 —	92 50
5 " węgierskie losow.	81 —	80 50
5 " zakł. kred. austr.	100 50	100 —
5 " pł. zal. w 33 latach	87 50	87 —
6 " [illegible] pań. à 120 złr.	120 50	119 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	267 —	265 —
" " " 1854	92 50	92 —
" " " 1860	102 00	102 80
" " " 1864	130 —	129 50
" prem. poż. węgiers.	82 —	81 50
" Comorente	26 —	25 —
" Kredytowe	161 50	160 —
" żeg. parowej na Dunaju	95 —	94 —
" księcia Salm	— —	— —
" " Palfy	24 50	23 50
" " Klary	36 —	35 —
" hr. St.-Genois	27 —	26 —
" miasta Budy	27 —	25 —
" ks. Windischgrätz	21 —	20 —
" hr. Waldstein	— —	— —
" hr. Keglewich	15 —	14 —
" Rudolfa	14 —	13 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	570 —	568 —
Kolei północ. Ferdynanda	2095	2085
" rządowej fr. a.	333 —	332 —
" zachodniej ces. Elżb.	219 —	218 —
" pardubickiej	— —	— —
" południowej	186 —	185 —
" galicyjskiej	221 —	220 50
" czerniowieckiej	137 —	136 —
" Albrechta	— —	— —
" naddniestrzańskiej	— —	— —
" łupkowskiej	— —	— —
" węg. pół. wschodn.	117 —	115 50
" arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	157 50	157 —
" alfeldzko-fiumańskiej	155 —	154 —
" koszycko-bogum.	152 50	151 50
" siedmiogrodzkiej	152 —	150 —
" cisańskiej	209 —	
" wschodnio-węg.	76 —	75 50
" austr.-północno-zachod.	204 50	203 50
" wschodniej	— —	— —
" Franciszka-Józefa	209 50	208 50
Banku narod. austrjac.	975 —	973 —
Zakładu kredytowego	213 50	212 —
Akcje banku anglo-austr.	162 50	162 —
" " angl.-węg.	51 50	50 50
" Zakładu kredyt. węg.	121 —	119 —
" bank. franko-austr.	69 50	68 50
" " franco węgiersk.	28 —	27 —
" " krajowego galic. we Lwowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	79 50	78 50
" galic. hipotecznego	— —	— —
" austr. związkow.	87 —	86 50
" dla obrot. ogólnego	127 50	126 50
" austr. ogól. banku	102 —	100 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	48 50	47 50
" sec. Dębiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	94 50	94 —
" (Emis. 1862)	93 25	92 75
" rząd. St. 500 fr.	134 50	133 50
" " Emis. 1867 fr.	128 50	127 50
" połudn. St. 500 fr.	110 —	109 50
" Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
" pół. C. F. 100 złr. m. k.	91 50	90 —
" " " za 100 złr. w. a.	87 50	87 —
" " " w sr. 5 prc. wa.	107 25	106 75
" zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	94 —	93 —
Kolei połud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	79 —	— —
— w srebrze	98 —	97 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	102 50
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 50	98 50
" lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	74 50	74 —
" " Emisja 1867	85 50	85 —
Kolei Albrechta	— —	— —
" naddniestrzańskiej	— —	— —
" łupkowskiej	— —	— —
" siedmiogrod. złr. 200 w. a.	86 —	85 —
" ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	94 25	93 75
" północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	100 75	100 25
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	90 50	90 —
Waluty. Cesarskiej korony	— —	— —
Dukat na wagę	5 29	5 27
" obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 87	8 86
Suwereny angielskie	11 25	11 15
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	108 50	108 25
Srebro, kupony	108 85	108 50
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	1 66	1 66

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.